

Autor: Pillster
Asysta: Shiina
Korekta: Gandzia, Johnny
Pre reading: GoForGold

Rozdział XXI

Nowa misja: Zerwane więzi

Zobacz się z rodzicami!

Stając się częścią Sojuszu, znów uczestniczysz w wydarzeniach, które mogą wpłynąć na losy całej Equestrii. Na szczęście nikt nie oczekuje, że odegrasz swoją rolę już teraz... jakakolwiek by ona nie była. Póki co, będąc w rodzinnym mieście, możesz skorzystać z szansy spotkania kogoś, kogo nie widziałś od ponad stu lat... a może to był tylko miesiąc?

Odkąd Flash wróciła do zajmowanego pokoju, dosłownie nie mogła usiedzieć w miejscu, dreptała tylko niespokojnie, jakby ktoś rozpałił jej pod kopytami ognisko. Nic, co usłyszała na naradzie nie mogło się równać ze słowami Silent Hoofa. Choć starała się nie wpadać w zbyt ni entuzjazm, nie mogła powstrzymać zarówno euforii, jak i strachu na myśl o tym, co się stanie. Mnóstwo emocji rozsadzało jej serce, ogromna ulga ścierała się ze zdrowym rozsądkiem, ale nad cały ten bałagan wybijała się jedna myśl, którą w końcu odważyła się powiedzieć na głos.

– Znów ich zobaczę!

Jakby dopiero teraz dotarła do niej świadomość, że jest tak blisko zobaczenia ukochanych rodziców. Agentka padła na łóżko, nie próbując nawet powstrzymywać szerokiego uśmiechu na pyszczku. W myślach już układała słowa, które im powie, jak wyjaśni im to wszystko, jak...

Fantazje przerwało jej skrzypnięcie i trzask zamykanych drzwi. Nim przebrzmiał, błękitna jednorożec stała już na nogach, oczekując, że to Silent wrócił, by na dobre powiedzieć

jej, że będzie mogła wrócić do domu, choćby na chwilkę.

– Miło, że cieszysz się z moich odwiedzin, Flash. – White Scroll puścił jej oko, po czym bez pytania usiadł na jednym z krzeseł przy stoliku pod oknem. Przez chwilę zerknął na nią uważnie, po czym wyjął z kieszeni garnituru niewielką teczkę. – Jak udała się narada? Pewnie straszne nudy, wiem z doświadczenia – zaśmiał się ogier, ale zaraz spoważniał. – Może usiądziesz? – zaproponował, wskazując podopiecznej drugie krzesło. Agentka spełniła jego prośbę, starając się ukryć niepokój.

– Po co pan przyszedł? – zapytała w końcu zgoła niegrzecznie. – Myślałam, że oficer...

– Oficer Silent czeka na zewnątrz – pegaz wszedł jej w słowo, po czym otworzył teczkę, w której znajdowały się różnokolorowe pasemka włosów. – Ja jestem tutaj w trochę innej sprawie, ale chciałem załatwić to jak najszybciej. Chodzi mianowicie o kosmetyczne zmiany wyglądu, o których mówiłem wcześniej... nie chcemy w końcu wybierać koloru bez twojej zgody. To twój ogon i grzywa, prawda? – dodał jakby do siebie.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytała z pretensją i potarła skroń kopytem, starając się ukryć zniecierpliwienie.

– Młoda klacz powinna chyba przywiązywać większą wagę do swojego wyglądu? – zasugerował beżowy pegaz, podsuwając jej pasemka, przyczepione do kartonu. – Oczywiście jeśli tak bardzo jest ci to obojętne, to wybierzemy kolor grzywy przeciwny do naturalnego, żeby twój przyszły wygląd jak najbardziej różnił się od obecnego. W twoim przypadku będzie to głęboka czerń. Możesz oczywiście wybrać coś, nie wiem... jakaś zieleń albo pomarańcz. Na biel wszystko wejdzie, więc mamy do wyboru całą paletę...

– Niech będzie czarny – agentka z miejsca przystała na pierwszą propozycję. – Czy to już wszystko? Mogę porozmawiać z oficerem?

– Oczywiście też musimy zmienić. W drugą stronę od zieleni, to niech będzie czerwień. Pasuje? – zapytał. Flash energicznie pokiwała głową, mało przejmując się tym, jak będzie wyglądać po takiej metamorfozie. – Dobra, niech będzie... podpisz tylko tutaj i już zmykam – polecił, wskazując Flash odpowiednie miejsce na jednej z kartek.

Gdy otrzymał podpis, skłonił się grzecznie i wyszedł, odprowadzany wzrokiem przez błękitną jednorożec. W drzwiach niemal zderzył się z oficerem, który patrzył na Flash tak, jakby w sercu taił ciężki smutek. Odczekał chwilę, aż drzwi za nim na dobre się zamkną, po czym spojrzał z wahaniem na swoją podopieczną.

– Nic nie musisz mówić. – Oficer nawet nie czekał, aż jego podopieczna pierwsza się odezwie i potarł czoło kopytem, po czym z ciężkim westchnieniem usiadł na brzegu łóżka.

Gestem wskazał miejsce obok siebie. – Po pierwsze, nie pochwalam dawania ci takiej nagrody w zamian za współpracę, Flash... nie zrozum mnie źle – zastrzegł natychmiast, widząc, że klacz gotowa była się oburzyć. – Wiem, ile to dla ciebie znaczy.

– Możesz to zrobić... – Agentka przełknęła głośno ślinę i wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić emocje. – Możesz... mogę znów się z nimi spotkać – dodała ciszej, ale widać było, że emocje znów zaczynają w niej brać górę nad opanowaniem.

– Już raz to przerabialiśmy – odparł chłodno oficer, nawet na nią nie patrząc. – Ostatnio nikomu to nie wyszło na dobre, pamiętasz?

– Wtedy się z nimi żegnałam – zauważyła przytomnie klacz i przymknęła na chwilę oczy, jakby powrócił do niej obraz tamtych chwil.

– Teraz też będziesz musiała – odparł chłodno oficer. – Nawet jeśli zobaczysz ich na chwilę, wciąż należysz do Wywiadu. Nie będzie mieszkania z nimi ani regularnych wizyt, Flash – dodał ponuro. – Sam nie wiem, co będzie – dodał ciszej.

– Ja... muszę się z nimi zobaczyć. Po tym wszystkim... chcę, żeby wiedzieli – dodała, ale już mniej pewnie, niż chwilę wcześniej. Wątpliwości opadły ją jak kruki, jej wiara we właściwy wybór chwiała się w posadach. Mimo miesiąca i wszystkich burz wciąż miała w pamięci moment pożegnania. Zaczęła się zastanawiać, czy ponownie chce przez to przechodzić. Czy chce, by jej rodzice również przez to przechodzili.

– Pomyśl o konsekwencjach – odparł Hoof. – Mamy procedury. Gdy się z nimi zobaczysz, będziesz musiała się ujawnić. Opowiedzieć o wielu sprawach. Wciągniesz ich w to, z czym sama musisz się borykać, Flash. Sama najlepiej wiesz, jak to wygląda. Chcesz im to zafundować? Stałą obserwację? Nieustanny nadzór? Strach, że ziemniak sprzedający kwiaty na ulicy może się okazać agentem śledzącym każdy ich krok? – wyliczał.

Agentka zawahała się, zdawać by się mogło, że mała z każdym słowem. Jakby mało miała nerwów, teraz jeszcze w jej duszy pojawiło się kolejne gigantyczne rozdarcie. Euforia i radosna ekscytacja nie ustępowały zdrowemu rozsądkowi i na nowo rozdmuchanej miłości do rodziców – tak wielkiej, że Flash gotowa była wyrzec się ich, byle tylko oszczędzić im życia w nieustannym strachu. W jej sercu trwała walka, ale mimo to w głębi duszy białogrzywa jednorożec wiedziała, że nie może się poddać. Nie teraz. Nie, gdy była tak blisko.

– Silent... – wychrypiała w końcu i przełknęła ślinę. – Wiem, co się stanie. Wiem, że jeśli tam pójde, to... to... wiem, jak ty to widzisz – podjęła z innej strony. – Wciąż uważasz, że jestem tylko tamtą... małą klaczką, która płakała, bo wybrała źle i chciała się pożegnać. Tak, płakałam i żałowałam przez chwilę... ale wciąż pamiętam tamten moment. I... to było piękne – wyznała i

zamilkła, jakby układając w myślach słowa. – Smutne i bolało... To był błąd z

~ 3 ~

każdego punktu widzenia. Ale z jednego, małego punkciku... to było właściwe.

– Skąd wiesz, że tym razem będzie inaczej? – zapytał czarny ogier. – Myślisz, że w miesiąc dojrzałaś do takich decyzji? Spójrz na siebie. Nawet nie jesteś pełnoletnia – dodał z delikatną nutą drwiny w głosie.

– Gdybyś mógł znów zobaczyć swoich rodziców... siostrę... – szepnęła Flash, jakby go nie usłyszała. Nie patrzyła na oficera, więc nie mogła dostrzec, jak jego pysk stężał.

– Nie wiesz, o czym mówisz – odparł chłodno.

– Rope mi powiedział – odparła, uśmiechając się na wspomnienie ich pierwszej nocy w lesie. – Wiesz, jak to jest stracić kogoś bliskiego. Moi rodzice stracili jedyną córkę... co byś oddał na ich miejscu, by odzyskać kogoś, kogo nawet nie zdążyłeś pożegnać? – zapytała, podnosząc wzrok na czarnego ogiera. Po raz pierwszy zobaczyła, jak maska spokoju na jego pysku opada, ustępując miejsca prawdziwym emocjom – tęsknocie, bólowi, rozżaleniu... a może czemuś jeszcze innemu?

– Nie możesz porównywać nas... naszych sytuacji, Flash – powiedział w końcu, starannie dobierając słowa. Po chwili podniósł się i stanął przed błękitną jednorozec, patrząc jej prosto w oczy zimnym, stalowym wzrokiem. Znów był sobą – kimś, kto potrafi zachować spokój w każdej sytuacji.

– Ty nie miałeś wyboru, Silent – odparła agentka hardo. – Ja mam!

– Już raz dałem ci ten wybór. I już raz wybrałaś coś, co przyniosło ci tylko ból. Sądzisz, że od tamtej pory coś się zmieniło? Że jesteś kimś więcej niż małą klaczką, która płakała, bo musiała uciekać?! – w miarę jak mówił, podnosił mimowolnie głos, który stał się niemal krzykiem.

Flash czekała, aż skończy mówić. Bała się, ale skupiła wszystkie siły na tym, by wytrzymać wzrok jej przełożonego. Świadomość, że przechodziła przez gorsze rzeczy sprawiła, że poczuła się dojrzała. Że po raz pierwszy w życiu miała świadomość, że stała się dorosłym kucykiem, który gotów jest stawić czoła konsekwencjom swoich czynów.

– Wiem, co będzie potem, oficerze – odparła, starając się brzmieć godnie i poważnie. – Wiem, że to, co chcę zrobić, na dobre ich w to wciągnie... ale muszę wam zaufać. Chcę wierzyć, że będą bezpieczni pod tą waszą... opieką i godzę się na ryzyko – wyrzuciła z siebie jednym tchem i przymknęła oczy. Silent miał wrażenie, że nagle dopadły ją wątpliwości.

– Wywiad “zaopiekował się” tobą, sama wiesz najlepiej, że to nigdy nie jest bezpieczne –

wytknął jej bezlitośnie.

~ 4 ~

– To wciąż moi rodzice. Mają tylko mnie. Sądzą, że mnie stracili. To najgorsze, co mogliście... co mogłam im zrobić! – odparła hardo Flash i przełknęła głośno ślinę, ale mimo to podniosła wzrok, by spojrzeć na swojego przełożonego.

Silent milczał, ale jego wyraz pyska był nieprzenikniony jak stalowa ściana. Patrząc z boku, wydawać by się mogło, że absolutnie nikt nie jest w stanie dostrzec tego, nad czym zastanawia się ogier. A może w ogóle się nie zastanawiał? Flash przyszło nagle na myśl, że jej przełożony po prostu odpłynął, zaglądając we własne wspomnienia... czego tam szukał? Odpowiedzi? Własnych wyborów? Ostatnich chwil z rodziną?

– Zmieniłaś się, Flash – powiedział nagle, a w jego głosie pojawiła się nuta dumy. – Naprawdę się zmieniłaś. Dwa tygodnie, a ty już dorosłaś... – ocenił końca z cieniem uznania. – Ale mimo to poproszę raz jeszcze. Przemyśl to. Jutro chce usłyszeć ostateczną odpowiedź – polecił, po czym szybkim krokiem wyszedł z pokoju.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, agentka poczuła, że kolana uginają się pod nią i padła bezwolnie na łóżko. W głowie jej huczało, niemal nie mogła się ruszyć, jakby właśnie przebiegła maraton, ale z jej pyszczka nie znikał radosny uśmiech. Po raz pierwszy od długiego czasu miała poczucie, że podjęła właściwą decyzję. Wiedziała, jakie mogą być tego konsekwencje, ale wołała na razie zepchnąć je głęboko w zakamarki umysłu. Na razie wyobrażała sobie, co powie ukochanym rodzicom, jakich słów użyje i co najważniejsze – jak powie im, że choć żyje, to nie będzie mogła do nich wrócić.

Zamiast jednak poddać się fantazjom na temat spotkania, młoda agentka odpoczywała po rozmowie, która wyczerpała ją bardziej, niż mogłoby się wydawać.

W domu Flash w Górnym Mieście panowała trudna do zniesienia cisza. Red Vial próbowała skupić się na lekturze książki przygodowej, ale nie mogła przebrnąć nawet przez drugi rozdział. Myślami wciąż była przy swojej córce – zwłaszcza kiedy zostawała sama w domu, wspomnienia o niej wracały z podziwu godnym uporem. W pewnej chwili turkusowa klacz podniosła głowę i spojrzała czujnie w stronę drzwi. Była niemal pewna, że usłyszała za nimi stukot kopyt. Podświadomie oczekiwała, że jej jedyna pociecha zaraz zapuka do drzwi i zacznie narzekać, jaka to ta cała alchemia jest nudna.

Minęła jedna chwila, potem druga. Kroki oddaliły się, w końcu ucichły całkowicie. Vial przygasła i wytarła pysk kopytem. Choć wydawało się, że miesiąc wystarczy, by pogodzić się ze stratą, rana była wciąż świeża i zdawać się mogło, że z każdym dniem boli coraz bardziej.

Gdziekolwiek się obróciła, matka białogrzywej jednorożec widziała jej obecność. W kuchni wciąż słyszała jej śmiech, w powietrzu nieustannie wyczuwała woń obcego warsztatu

~ 5 ~

alchemicznego, w którym jej pociecha niegdyś spędzała całe dnie i na który tak bardzo lubiła narzekać.

Vial pomyślała z rozrzewnieniem, że mogłaby słuchać zawodzenia córki do końca życia i jeden dzień dłużej, byle tylko móc ją uspokoić czy wesprzeć. Nie chciała wiele. Tylko tego, by znów była z nimi.

Nagle podniosła się z sofy i porzucając lekturę, zaczęła rozglądać się po domu. W każdym szczególe widziała swoje jedyne źrebię jak żywe. Flash biorąca kąpiel. Flash jedząca śniadanie w kuchni. Flash z koleżankami w salonie. Flash próbująca upiec ciasto. Wycierająca się z mąki, kichając przy tym i prychając. Jej Flash, która już zaczynała mieć swoje małe tajemnice.

Jej córka... Jej jedyne dziecko.

Zwykle w takich chwilach Vial po prostu się rozklejała. Gdy Mortar wracał do domu wieczorami, często zastawał małżonkę z zapuchniętymi oczami, przyciskającą do siebie pluszowego ziemskiego kucyka, który kiedyś należał do ich jedynej pociechy. Wtedy siadał obok i w milczeniu gładził ją po grzywie, szepcząc słowa otuchy. Ale nawet ona sama czuła, że powinna powoli godzić się ze stratą i żyć dalej. Jakaś część jej duszy miała dość smutku, tak jakby gdzieś w głębi pragnęła, by słońce znów wyjrzało zza chmur, które zawisły nad jej życiem.

Zamiast przytulić do siebie starego pluszaka Flash, który ostatnio stale leżał na sofie, klacz udała się do miejsca, do którego zaglądała tak rzadko, jak tylko mogła.

Drzwi skrzypnęły cicho, gdy turkusowa pegaz zajrzała niepewnie do środka. Pokój jej córki wyglądał dokładnie tak samo jak w dniu, w którym Flash zniknęła. Zmienił się tylko jeden szczegół – jej łóżko nie było pozostawione w nieładzie, ale porządnie pościelone, jakby wciąż czekało na klacz, która niegdyś spędzała w nim noce.

Mimo to, ilekroć tu zaglądała, Vial wciąż widziała jedynie bałagan i otwarte na oścież okno. Puste łóżko. Znów czuła ten strach, gdy feralnego dnia przetrząsała cały pokój, a gdy to nie pomogło – wyruszyła na miasto i zawiadomiła straż. Gdy wraz z Mortarem starali się poruszyć niebo i ziemię, byle tylko odnaleźć porwaną córkę.

Gdy wydawało się, że wszystko na nic, przyszła wiadomość z Canterlot. Flash była w stolicy... i wtedy, w zamku, widzieli się po raz ostatni. Vial nieraz żałowała, że dała się ponieść emocjom. Czuła się winna. Gdyby tylko nie zemdląca, gdyby stanęła murem ze swoim małżonkiem... Gdyby tylko...

– Próżne słowa – westchnęła nagle, po czym odważnie wkroczyła do sypialni, niegdyś azylu jej jedynej córki, teraz miejsca tak pustego i zimnego, że niemal obcego. Nie wiedząc

~ 6 ~

samej, dlaczego, turkusowa klacz uznała, że powinna w końcu posegregować rzeczy w jej dawnym pokoju. Choć czuła, że grzebanie w rzeczach zmarłej jest pewnego rodzaju profanacją, to jednak gdzieś w głębi duszy chciała znów poczuć, że jej mała Flash jest w domu i zacznie jej czynić wyrzuty, że mama nie potrafi uszanować jej sekretów.

Turkusowa pegaz uśmiechnęła się na wspomnienie rozmowy z feralnego wieczora. Jak przez mgłę zaczęła przypominać sobie, jak bardzo zdenerwowana była jej córka.

Nagle Vial zdała sobie sprawę, że nerwy mogły nie być efektem zauroczenia jakimś ogierem. Z wolna zaczęło docierać do niej, że coś mogło jej umknąć. Czy jednak możliwe było, że jej pociecha domyślała się, co stanie się w nocy?

– Głupia... – syknęła nagle do siebie, czując, jak w kącikach jej oczu zbierają się łzy. Powoli zaczęła przypominać sobie wieczór sprzed miesiąca, ale nagle zobaczyła wszystko w innym świetle. Wszystko zaczęło wskakiwać na swoje miejsce. Flash nie była tylko rozkojarzona. Była przerażona – tak podczas kolacji, jak i w chwili, w której Vial zajrzała do jej pokoju. A ona tego nie zauważyła. – Co ze mnie za matka... – syknęła z rozżaleniem, zaciskając zęby. W jej sercu pojawił się gniew, gdy wyrzucała sobie w myślach głupotę i łatwowierność.

Flash wiedziała, że coś jej grozi. Musiała to wiedzieć. To było jedyne słuszne wyjaśnienie. I nie powiedziała o tym ani słowa nawet własnej matce. Jeśli Vial miała jeszcze jakieś wątpliwości, to prędko zaczęła się ich pozbywać, gdy przypominała sobie coraz więcej szczegółów. Jej córka zawsze miała pieniądze. Kieszonkowe to jedno, ale ona sama pamiętała, jak często musiała prosić własnych rodziców o drobne kwoty. Flash robiła to bardzo rzadko, a nawet zwracała “dług” tak szybko, jak mogła. Fakt, że nastolatka oddaje rodzicom pieniądze stał się nagle bardzo wyraźny i równie podejrzany.

Nie była zdolnym alchemikiem, ale Retort twierdził inaczej. Zdarzało się jej zniknąć na kilka godzin. No i miała swoje sekrety, o których jej żartem powiedziała, nim została porwana. I to właśnie tego wieczora.

Niepomna wszystkiego, turkusowa pegaz zaczęła wyszarpywać szuflady komody jej córki. Ubrania i pomniejsze drobiazgi zaczęły dosłownie fruwać po pokoju, gdy klacz zawzięcie szukała czegoś... czegokolwiek, co mogłoby być tropem. Co pozwoliłoby dowiedzieć się, czego tak bardzo przstraszyła się jej córka.

Wzrok matki padł na dziwny posążek, który zawieruszył się pomiędzy letnimi sukienkami, których Flash już dawno nie nosiła. Sama statuetka wyglądała złowieszczo,

wydawała się wręcz patrzeć szyderczo na turkusową pegaz, która poczuła, jak zaczyna jej brakować tchu. Mogła przysiąc, że nigdy w życiu nie widziała nic podobnego. Kucyk, uwieczniony wprawnym kopytem, wydawał się być co najmniej złodziejem, lub innym bandytą. Gdyby to była ozdoba, Vial wiedziałaby o niej. Flash na pewno by jej o tym powiedziała,

~ 7 ~

zamiast chować przedmiot przed jej wzrokiem.

W głowie turkusowej pegaz zaroilo się od setek pytań. Co to była za statuetka? Skąd Flash ją miała? Dlaczego ukrywała ją przed własnymi rodzicami? Od kogo mogła ją dostać? Czy od kuczka, który jej groził?

– Tu musi być coś jeszcze... – szepnęła turkusowa klacz, pociągając nosem. Jej wzrok padł na pożółkły świstek, który wyraźnie odcinał się na tle innych kartek z białego papieru. Jakiś szósty zmysł podpowiadał jej, że to właśnie jest rozwiązanie zagadki. W miarę jak odczytywała kolejne słowa, jej oczy rozszerzały się coraz bardziej.

Szczęśliwy znalazco!

Skoro czytasz tę wiadomość, to znaczy, że zostałeś wybrany jako jeden z wielu. Kradzież statuetki była testem – kiedy odczytujesz tę wiadomość, nasi agenci już cię szukają. Błysk figurki naznaczył cię naszą sekretną pieczęcią – teraz pozbycie się fantu nic ci już nie da.

Nie szukaj nas – my znajdziemy ciebie.

Próby ucieczki lub ukrycia się przed nami nic nie dadzą – lepiej oszczędź sobie i nam zbędnego wysiłku.

Of. SH, KSW.

Vial aż przysiadła z wrażenia, wciąż wpatrując się w wiadomość oczami wielkimi jak spodki. W głowie miała huragan myśli i setki nowych pytań. Jaka “kradzież”? “Szczęśliwy znalazca”? “Znajdziemy cię”? “Agenci”? I jeszcze ten enigmatyczny podpis, który nie pozostawiał złudzeń. Inicjały zostawia tylko ktoś, kto chce ukryć swoją tożsamość... i swoje zamiary.

Nad cyklon myśli w głowie udręczonej pegaz wybijała się świadomość, że jej córce ktoś groził. A ona sama o niczym nie wiedziała... Jej jedyna pociecha nie miała do niej zaufania. To zabolalo klacz bardziej niż wszystko inne, czego dowiedziała się w czasie przetrząsania pokoju. Przecież sama zawsze chciała dawać córce oparcie, dawać jej świadomość, że może powiedzieć swojej matce o wszystkim. Nagle zrozumiała, że była to jedynie iluzja, a Flash mogła być kimś zupełnie innym niż mogło się wydawać i mogła zadawać się z kimś, kogo nigdy nie powinna nawet spotkać.

Ta myśl zmroziła serce turkusowej pegaz, która dalej siedziała na podłodze, wpatrując się nieobecny wzrokiem w pożółkły świstek.

– Flash... w co ty się wplątałaś... – szepnęła sama do siebie, czując, jak emocje zaczynają ścisnąć jej pierś niczym żelazna obręcz. Strach, szok, niedowierzanie, ale nade

~ 8 ~

wszystko błysk irracjonalnej nadziei. Tak jakby matczyne serce nie chciało się pogodzić ze śmiercią własnego żrebięcia i teraz chwyciło się ostatniej deski ratunku – nawet jeśli ta finalnie miałyby okazać się brzytwą.

Steel Mortar z niepokojem obserwował, jak słońce chyli się ku zachodowi za oknami gospody, w której siedział już od dwóch godzin. Choć wiedział, że tak nie wypada i powinien być już dawno w domu, nie chciał znów patrzeć, jak Vial rozpacza po stracie Flash. Nienawidził się za myśl o tym, że chciałby jak najszybciej zapomnieć o tym, że ich jedyna córka padła ofiarą morderstwa. Nie czuł się dobrze, pozostając na mieście dłużej niż to było konieczne, ale gdy myślał o kolejnym wieczorze spędzonym na pocieszaniu małżonki, tracił ochotę do życia. Sam siebie nienawidził za takie postępowanie. Czuł się jak zdrajca.

– To ty, Mortar?

Czerwony ogier podniósł głowę i zmusił się do uśmiechu, widząc znajomego jednorożca o ciemnożółtej sierści i grzywie w pasy w różnych odcieniach czerwieni. Na nosie miał druciane okulary bez szkieł, które nie dodawały mu powagi, choć zapewne powinny.

– Miło cię znów widzieć, Thunder – odparł i spojrzał na puste krzesło przy stoliku. – Usiądź proszę.

– Dzięki – odparł żółty kucyk, sadowiąc się na krześle. Przez chwilę panowała cisza. – Słyszałem o waszej córce. Bardzo mi przykro – dodał, na co jego rozmówca skrzywił się, nawet nie starając się ukryć niezadowolenia.

– Jak każdemu – prychnął, po czym pociągnął łyk ze stojącego przed nim kufła. – Jej też było przykro, gdy nas porzuciła! – dodał mściwie, wpatrując się w jeden punkt w przestrzeni. Niespodziewane wyznanie wyraźnie poruszyło Thundera, który zrobił wielkie oczy. W gospodzie momentalnie zapanowała grobowa cisza.

– Mortar, o czym ty mówisz? – zapytał ciszej, po czym nachylił się w jego stronę. – Ona... jej już z nami nie ma, pamiętasz...?

– Nie rób ze mnie wariata – prychnął czerwony jednorożec, po czym dopił piwo i

odstawił kufel na stół. – Wiem, co widziałem. Byłem tam. W Canterlot. Ona... po prostu odeszła, rozumiesz?!

– Mortar, uspokój się... – poprosił jego kompan, rozglądając się na boki. Krzyki jego kolegi wyraźnie ściągały uwagę pobliskich kucyków, ten i ów już nadstawiał uszy, z wyraźnym zainteresowaniem wyczekując dalszego ciągu awantury. – Wiem, że Flash odeszła, ale musisz

~ 9 ~

się jakoś...

– Ty nic nie rozumiesz, Thunder! – Czerwony kucyk spojrzał mu w oczy. Żółty jednorożec nawet nie wiedział, czy to kwestia wypitego alkoholu, ale w spojrzeniu alchemika czaił się obłąd. – Ona... nie powiedziała, dlaczego nie chce wrócić do domu! Została w Canterlot, chciała tego! To była jej decyzja, a mnie i Vial pogonili jak psy, rozumiesz?! Oni... wiedzieli, co się dzieje! Cholerni... – dalsze słowa zlały się w jeden długi pomruk, mający zapewne być jakąś podziemną obelgą.

– Ale... przecież... – Thunder nie był w stanie wydobyć z siebie sensownego zdania, zszokowany zasłyszanymi rewelacjami. Tymczasem w karczmie wciąż panowała cisza jak makiem zasiał. Ciemnożółty jednorożec nagle poczuł na sobie dziesiątki spojrzeń, mógł przysiąc, że wszystkie uszy w gospodzie łowią każde ich najmniejsze słowo.

– Chodź, Steel – poprosił cicho żółty kuc, wskazując dyskretnie na drzwi wejściowe. – Pójdziemy do twojego domu i wszystko mi opowiesz, dobrze? – zaproponował, pomagając koledze się podnieść. Mortar skinął głową, jakby wybuch wyczerpał wszystkie jego siły, po czym powlókł się wraz z Thunderem do Górnego Miasta.

Wolał nawet nie myśleć o tym, że znowu będzie musiał pocieszać Vial... Nawet fakt, że wciąż ją kochał, nie zmieniał tego, że ostatnio zaczynał mieć jej po prostu dosyć. Z chęcią zostaliby w gospodzie do rana, sącząc kolejne kufle piwa, lecz zamiast tego posłusznie powlókł się za dawno niewidzianym przyjacielem.

Gdy oba ogiery dotarły do domu alchemika, zastali scenę zgoła nieoczekiwaną. Zamiast leżeć lub czytać swoim zwyczajem, turkusowa pegaz chodziła po całym salonie, spoglądając co i rusz w stronę drzwi. Gdy te tylko się otwały, natychmiast podeszła do Mortara, wyraźnie podenerwowana, by nie rzec – podekscytowana. Widząc to, Thunder stanął z tyłu, nieco zmieszany. W czasie drogi do domu jego kolegi ten zdążył się już wyżyć, jak wygląda dom, gdy każdego wieczora do niego wraca. Gdyby nie znał Vial, pomyślałby wręcz, że obaj pomylili adresy.

– Mortar, na litość Celestii! – zawołała od progu i dojrzała drugiego kucyka. – Thunder... miło cię znów widzieć. Wejdź, jeśli chcesz – dodała, ale widać było, że wręcz gotuje się, by podzielić się ze swoim małżonkiem jakimiś nowinami. Ciemnożółty jednorożec niemal od razu zrozumiał, że zostawienie dwójki alchemików sam na sam będzie najodpowiedniejszym wyjściem.

– Nie, dziękuję... Muszę wracać, obiecałem Rivet, że wrócę przed zmrokiem – rzucił, po

~ 10 ~

czym skłonił się grzecznie i odszedł w dół ulicy.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Vial nabrała powietrza, gotowa natychmiast zacząć mówić i ciężko było nawet określić, czy jest bardziej zdenerwowana czy podekscytowana. O ile jednak Mortar nie lubił, gdy stawiała się osowiała i apatyczna, o tyle nagła zmiana jej zachowania również nie przypadła mu do gustu. Przez myśl przeszło mu nawet, że chyba wołał, gdy była spokojna, bo przynajmniej mógł przewidzieć, co się stanie.

– Vial, na litość... – westchnął ogier, po czym wyminął ją i udał się prosto do salonu, gdzie zaległ na kanapie, przymykając oczy. Po chwili usłyszał, jak jego małżonka siada obok.

– Przeszukałam pokój Flash – powiedziała nagle. Mortar otworzył jedno oko i spojrzał na nią ze źle ukrywaną niechęcią.

– Proszę, czy nie możemy spędzić chociaż jednego wieczoru, nie rozmawiając o niej? – zapytał z pretensją. Jego małżonka aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Przecież to nasza córka! – zawołała z oburzeniem. – Jak możesz...

– Ona nie żyje, Vial!

– Nie mów tak, zobacz, co... – zaczęła, ale jej mąż jedynie wywrócił oczami i westchnął ciężko.

– Od tych wspomnień tracisz zmysły! – warknął Mortar i spojrzał na nią z rosnącym gniewem. – Jej już nie ma, rozumiesz?!

– Wciąż możemy znaleźć... – zaczęła ponownie turkusowa pegaz, ale Mortar jedynie pokręcił głową i uciszył ją gestem, tak że zamilkła w pół słowa.

– Flash porzuciła nas jak śmieci, zginęła, bo uznała, że gdzie indziej będzie miała lepiej! Zachciało się jej szukać szczęścia i dostała, co chciała! – wybuchnęła. Słyszac to, turkusowa

pegaz aż się cofnęła.

– Nie wolno ci tak o niej mówić! – odparła stanowczo. – To również twoja córka, do jasnej Celestii!

– Córka, tak?! – warknął czerwony ogier, po czym podniósł się i stanął naprzeciwko swojej małżonki, nawet nie starając się już ukryć gniewu. – Ja ci powiem, jak postępuje córka! Córka Thorna wraca z przedszkola i opowiada ojcu, co tam robiła! Córka Velvet pomaga w domu i mówi jej o wszystkim! Tak się zachowują prawdziwe dzieci! A Flash?! Co dla nas zrobiła?! Wszystko jej daliśmy, wszystko! Miała co tylko chciała, do cholery! A potem nas porzuciła! Tak się zachowuje dobra córka?!

~ 11 ~

– Mortar, uspokój się! – zawołała w odpowiedzi Vial, choć również z trudem trzymała nerwy na wodzy. Po raz pierwszy zobaczyła w swoim ukochanym ogierze kogoś innego. Obcego i groźnego, silnego i wściekłego. – Chcę ci powiedzieć coś ważnego!

– O nie, to JA ci powiem coś ważnego! – odparł czerwony jednorożec, nachylając się do niej. – Nasza córka nie żyje, pogódź się z tym! Ale straciliśmy ją, gdy... gdy uznała, że może nas porzucić! Nas, swoich własnych rodziców! Od tamtej chwili nie mamy...

Nie dane mu było dokończyć. Zaślepiiony gniewem, nie zauważył, jak jego wąż małżonka zamierzyła się do ciosu, po czym wymierzyła mu siarczasty policzek. Zaskoczony ogier padł na kanapę, patrząc z autentycznym szokiem na klacz, która otarła łzy błyszczące w kącikach oczu. Vial pociągnęła nosem, po czym odetchnęła głęboko.

– Mortar... jak ja cię kocham, tak nigdy więcej nie mów o naszej Flash w ten sposób! – zażądała, po czym wskazała na świstek papieru, leżący na stole. – Nie rozumiesz tego?! Ona nas nie porzuciła, ktoś jej groził! Kucyk, który ją porwał, zmusił ją, by... by... może nie mogła inaczej, rozumiesz?!

– Żal ci rozum odbiera! – zganił ją Mortar, krzywiąc pysk w pełnym niechęci grymasie. – Idź gdzieś i sama siebie posłuchaj, ja nie mam na to siły! Mnie też to boli, ale nie chcę żałoby do końca życia!

Vial zamilkła i zwiesiła głowę.

– Ty... chcesz o niej zapomnieć – powiedziała w końcu, pociągając nosem. – O naszej jedynej córce...

– Tak! Chcę o niej zapomnieć! – wrzasnął czerwony ogier, zrywając się z furią sofy. W jego oczach błyszczał dziki gniew, gdy gotował się do ciosu niczym rozjuszona bestia. – Wiesz dlaczego?! Wiesz?! – ryknął, aż jego małżonka skuliła się w sobie. On jednak zdawał się tego w

ogóle nie zauważać. Był jak rozpędzony pociąg, którego nic nie może zatrzymać. – Powiem ci, Vial! – wywarczał, po czym wziął głęboki oddech. – Nienawidzę jej, rozumiesz?! Jest martwa! I dobrze jej tak! Za to, co zrobiła! Za to, że nas porzuciła! Bo nie mogę już patrzeć, jak przez nią cierpisz!

Turkusowa klacz stanęła jak wryta, czując, że coś zaczyna w niej pękać, po czym wybuchła niepohamowanym płaczem i, łkając łzy, popędziła do sypialni. Gdy tylko się tam znalazła, zamknęła za sobą drzwi i padła na łóżko, łkając i szlochając. Nie myślała nawet o tym, że powinna ruszać do urzędu hrabstwa i powiadomić straż o liście. Po raz pierwszy w życiu chciała po prostu umrzeć, podwójnie zraniona – wciąż żywą śmiercią Flash i zdradą jedyne go kucyka, który był dla niej prawdziwym oparciem w tak trudnych chwilach.

~ 12 ~

Jej małżonek wciąż siedział w salonie, mamrocząc pod nosem jakieś niezrozumiałe przekleństwa, wszystkie wymierzone w jego własną córkę. Po chwili rozjarzył swój róg. Z barku, posłuszna jego woli, wylewitowała butelka wina i wylądowała z cichym stukiem na stoliku. Czerwony jednorożec widział w czerwonym trunku ukojenie i chwilę zapomnienia. Ucieczkę od uczucia, które zobaczył w całej okazałości, a które od dawna zżerało go od środka – nienawiść do własnego dziecka.

Poranek zastał Steel Mortara na kanapie z głową bezwładnie przewieszoną poza jej krawędź i kopytami w górze. Wyglądał przy tym tak niegroźnie, że Vial nie mogła go powiązać z potworem, który w szale wykrzyczał jej wczoraj tyle okropnych rzeczy. Czerwony ogier znów był sobą – zmęczonym alchemikiem, jej ukochanym mężem, który w dodatku strasznie chrapał i cuchnął jak gorzelnia.

Rzut oka w lustro wiszące w salonie uzmysłowił turkusowej pegaz, że ona sama nie wygląda lepiej. Oczy miała podkrążone i podpuchnięte od płaczu, kosmyki jej słomkowej grzywy sterczały na wszystkie strony, ale w środku czuła się lżej. Gdy zasypiała, zmęczona płaczem i bólem, wciąż miała w pamięci słowa Mortara. Teraz, patrząc na niego, skłonna była uwierzyć, że to wszystko było jedynie jakimś okropnym snem, wytworem jej fantazji, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistością.

Klacz z cichym westchnieniem zgarnęła trzy puste butelki ze stolika. Gdy po nie sięgała, jej ogier drgnął, po czym wykonał taki ruch, jakby kopytem próbował chwycić powietrze. Wymamrotał przy tym kilka niezrozumiałych słów, zakończonych kolejnym głośnym chrapnięciem. Obserwująca to klacz uśmiechnęła się lekko.

– Spokojnie, kochanie, Te są już puste – zapewniła go szeptem, po czym z całą

ostrożnością podniosła jego głowę i ułożyła na kanapie. Śpiący ogier przewrócił się na bok, mrucząc przy tym przez sen. Przez chwilę otworzył nawet lekko jedno oko, ale zaraz przyłożył głowę do oparcia, jakby nie zobaczył nic godnego uwagi, ani tym bardziej obudzenia się.

W tym czasie turkusowa pegaz zakrzętnęła się i zabrała za sprzątanie całego bałaganu, jaki zostawił po sobie Mortar. Pas zniszczeń pozostały po nocnej uczcie zaprowadził ją do spiżarki. Ofiarami jedyne go uczestnika libacji padły trzy słoiki korniszonów, żaden niedokończony, choć każdy otwarty. Wyraźnie zirytowało to gospodynię, która już miała zabrać się za porządki, ale w miejscu osadził ją wyraźny odgłos pukania do drzwi.

Vial natychmiast porzuciła wcześniejsze zamiary, nie chcąc przetrzymywać gościa na słomiance. Gdy tylko otworzyła drzwi, jej oczom ukazał się niepozorny ogier ciemnej maści, którą ciężko było określić jako szarą lub brązową – wydawała się raczej czymś pomiędzy nimi. Przez chwilę patrzył na gospodynię. W jasnoczerwonych oczach widniał nienaturalny spokój, tak,

~ 13 ~

jakby nieznajomy starał się ukryć gdzieś wszystkie swoje emocje.

– Witam – powiedział obcy kuc, poprawiając czarny, dyskretny krawacik. – Pani Red Vial, jak mniemam?

– Tak, w czym mogę panu pomóc? – zapytała, pełna złych przeczuć. Widziała nieznajomego po raz pierwszy, ale już czuła, że coś z nim jest nie tak.

– Przynoszę wezwanie od kogoś, kto chce się z wami spotkać – odparł bury ogier i wręczył Vial zapieczętowany zwój. – Pani i pani mąż, Steel Mortar. Proszę stawić się dzisiaj po południu w Urzędzie Hrabstwa, oboje. Ten dokument proszę pokazać w recepcji, pracownicy będą wiedzieli, o co chodzi.

– Od kogo jest to wezwanie? – zapytała czujnie turkusowa pegaz, bez zastanowienia przełamując pieczęć. W środku znajdowały się jedynie ich imiona i adres, sugerowane godziny odwiedzin oraz adres Urzędu Hrabstwa, wszystko opatrzone autentyczną pieczęcią Dalanis. Nie było wątpliwości, że dokument jest autentyczny. – Kim pan jest?

– Jestem posłańcem. Moim zadaniem jest dostarczyć list i upewnić się, że trafi we właściwe kopyta – odparł bez cienia emocji, z lekkim, ale chłodnym uśmiechem. – Zleceńodawca bardzo liczy na Waszą obecność.

– Najpierw proszę mi powiedzieć...

– Powiedziałem już wszystko, co było konieczne – odparł posłaniec, wchodząc jej bezceremonialnie w słowo. – Jeśli do zachodu słońca nie stawią się Państwo w Urzędzie, zostanie tutaj przysłany patrol straży z rozkazem przyprowadzenia was obojga. Od Państwa zależy, czy będziemy musieli posunąć się do takiego rozwiązania.

Vial stała przez chwilę w miejscu, w szoku nie mogąc wydusić słowa. Jakby miała mało problemów, to jeszcze jakiś kucyk nachodzi jej dom w biały dzień! Gdyby nie był taki niepozorny i grzeczny, pegaz na pewno by się go przestraszyła, teraz jednak myślała gorączkowo nad tym, co zrobić. Jej pierwszą myślą było wezwanie straży, nim jednak zdążyła cokolwiek zrobić, kuc skłonił się i, życząc miłego dnia, po prostu sobie poszedł.

Turkusowa pegaz przez chwilę patrzyła na dokument, po czym zamknęła drzwi i w pośpiechu udała się do salonu, by jak najszybciej podzielić się niepokojącymi wieściami z Mortarem.

W wielkiej sali, do której musiały wrócić Powierniczki, od dłuższego czasu panowała napięta cisza. Każda z pięciu klaczy starała się ułożyć sobie w głowie zdobyte informacje –

~ 14 ~

dziwna wojna, Księżniczka Luna jako prawowita władczyni, Flash siedząca z nimi przy stole, a nade wszystko obietnica przywrócenia ich najlepszej przyjaciółki do życia. Istny huragan informacji i dziwnych myśli kotłował się w głowach piątki przyjaciółek, ale żadna nie mogła wymyślić przy tym nic konstruktywnego.

– Myślicie, że oni naprawdę mogą... pomóc Twilight? – zapytała nagle Fluttershy tak cicho, że ledwie dosłyszalnie.

– Masz na myśli jej... powrót? – uzupełniła Applejack, przysiadając na brzegu łóżka. – Naprawdę nie wiem... – dodała i nagle coś ją tknęło. – Na oślizgłe oślizgi, przecież dziewczynki mówiły o tym samym! O kręgach do wskrzeszeń!

Wszystkie Powierniczki spojrzały na nią ze zdumieniem, jakby teraz przypominając sobie rozmowę z trójką małych klaczek.

– Czyli skoro ktoś inny uważał, że to jest możliwe, to naprawdę może się udać?! – zawołała Rarity, nawet nie próbując powstrzymywać euforii.

– Wstrzymaj konie, Rarity – przystopowała ją farmerka i westchnęła lekko. – Wiem, że tęsknisz za nią bardziej niż my, ale nie wiemy tak naprawdę, czy ona tu w ogóle jest.

– Musi tu być! – zapewniła alabastrowa klacz i zamilkła, przygryzając dolną wargę. – Czy... myślicie, że pozwoliliby się nam z nią zobaczyć...?

Jej słowa padły w powstałą nagle ciszę. Fluttershy aż zasłoniła pyszczek kopytami, mimowolnie wyobrażając sobie makabryczny widok, który natychmiast wywołał u niej mdłości.

– Na litość, Rarity! – zawołała w końcu Applejack. – Coś ty znowu wymyśliła?! To było trzy tygodnie temu, a ty chcesz to... jej... ją teraz oglądać?!

– Chcę po prostu być pewna, że oni mówią prawdę! – zawołała projektantka, choć widać było, że i ją dopadły wątpliwości. – Może faktycznie macie rację...

– No raczej! – do rozmowy wtrąciła się Rainbow. – Nie wiem, jak wy, ale ja nie mam zamiaru oglądać horroru na żywo!

– Wybacz, Rarity, ale zgadzam się z Rainbow i chyba wszystkie podzielają moje zdanie – pomarańczowa klacz spojrzała na Pinkie i Fluttershy, które skinęły twierdząco głowami.

– To co robimy? – zapytała w końcu jasnobłękitna pegaz, nie mogąc dłużej wytrzymać. Odkąd je tu wprowadzono, cały czas trzepotała skrzydłami, unosząc się pod sufitem, jakby podłoga ją parzyła. – Nie możemy tu tak po prostu siedzieć i czekać!

– Ale oni tego właśnie chcą, Rainbow Dash! – zgaśniła ją Rarity, siedząca na parapecie ze

~ 15 ~

wzrokiem utkwionym w dali. – Może raz dla odmiany nie próbuj utrudniać innym życia? – dodała cierpko.

– Hej! Słyszałaś to wszystko! Widziałas tę całą Flash i jeszcze im wierzysz?! – zapytała, celując oskarżycielsko kopytem w alabastrową jednorożec.

– Właściwie to zgadzam się z Rainbow – do dyskusji włączyła się Applejack, stając przy oknie. Rarity spojrzała na dwa kucyki, ale ciężko było wyczytać z jej pyszczka jakieś konkretne emocje. – Cholibka, musimy coś wymyślić. Nie wiadomo, czego od nas będą chcieli.

– Dokładnie! I jeszcze nas straszą! – zaperzyła się niebieska pegaz. Wszyscy w salonie skinęli twierdząco głowami, pomrukując z wyraźną aprobatą. – Nie wiem jak wy, ale ja zamierzam się stąd wydostać i ich ostrzec! Kto jest ze mną?!

– Nie rozpędzaj się tak, Dash! – ostrzegła ją farmerka. – Nie wiemy... no, nic nie wiemy! Ale jeśli zechcemy uciec, oni znajdą nasze rodziny szybciej, niż my zdołamy do nich dotrzeć. Chcesz ryzykować?

– Wolisz siedzieć tutaj i...

– Tak! – Rarity, dotąd milcząca, wstała i spojrzała z dołu na klacz w powietrzu. – Może cię to zdziwi, ale tak właśnie zamierzam zrobić! Nie zamierzam ryzykować tego, że ktoś coś zrobi Sweetie Belle i moim rodzicom! Nawet Applejack jest ze mną!

– Hola, tego nie powiedziałam! – zaprzeczyła szybko ziemską klacz, unosząc kopyto w obronnym geście.

– Widzisz?! Mówiłam, że trzeba uciekać! – zawołała tęczowogrzywa pegaz z triumfem.

– Tego też nie powiedziałam – odparła z powagą Applejack, czując się po trochu między młotem a kowadłem.

– Masz rację – Fluttershy, dotąd cicha, postanowiła włączyć się do dyskusji. – Znaczy... um... cokolwiek chcesz przez to powiedzieć...

– A więc jakie jest twoje zdanie? – zapytały równocześnie Rainbow Dash i Rarity. Ziemską klacz zdjęła kapelusz i z ciężkim westchnieniem przycisnęła go do piersi.

– Wiem, że ucieczka to głupi pomysł, ale bezczynność to też zła droga – wyjaśniła i podrapała się w głowę. – Kosztela, sama nie wiem, co trza zrobić.

– Możemy na razie poczekać, co? – zasugerowała bladożółta pegaz. – Nie zrozumcie mnie źle, ale na razie i tak nic nie zrobimy, a oni sami powiedzą nam, co mamy dla nich zrobić, prawda?

~ 16 ~

– A jeśli to będzie coś okropnego, co wtedy? – zapytała niebieska klacz. – Mogą nam kazać na przykład, nie wiem...

– Rainbow, przecież sami powiedzieli, że nie chcą naszej krzywdy! – wytknęła jej Rarity.

– Tak, a ty im wierzysz! Nawet tej pannie “in-co-gni-to”! – wysylabizowała z niechęcią błękitna pegaz, unosząc się tuż nad nią, by móc patrzeć jej w oczy, niemal dotykając jej nosa swoim. Kłótnia wisiała w powietrzu, wydawało się, że jeden z kucyków zaraz nie wytrzyma i rozpocznie regularną bójkę.

– Spokój, dziewczyny! – Applejack bez zastanowienia wparowała między dwa skłócone kucyki. – Fluttershy ma rację. Nic nie możemy zrobić, kopyta mamy związane jak cielak na rodeo.

– I to właśnie jest dobre posunięcie, moja droga! – pochwaliła ją Rarity.

– Dlaczego tak bardzo chcesz z nimi kręcić?! – zapytała nagle tęczowogrzywa pegaz, po czym wskazała na nią oskarżycielsko kopytem. – A może ty po prostu jesteś z nimi w zmowie, co?!

– Oho, znowu się zaczyna... – mruknęła zgryźliwie farmerka, po czym chwyciła ją zębami za ogon i ściągnęła na ziemię. – Nie bądź śmieszna, Rainbow! Jak niby Rarity miałyby...

– A jak Twilight miałyby planować się kogoś pozbyć, co?! – odparła, blokując pomarańczową klacz. Argument był celny, Rainbow Dash nie mogła ukryć triumfu w swoim głosie. – Widzicie! Twilight to wszystko ukrywała, a przecież Rarity się w niej buja, prawda?! Założę się, że ona również wiedziała o całym tym planie!

– Jak śmiesz! – zawołała alabastrowa jednorożec, oburzona oskarżeniem, w jej oczach momentalnie błysnęły łzy. – Nie wierzę...

– Rainbow, przesadziłaś! – zaatakowała ją Applejack, natychmiast biorąc w objęcia białą klacz, która zaczęła pociągać nosem. – Spójrz na siebie, do licha! Tak właśnie wygląda twoja słynna lojalność?!

– Tak, ty wierzysz jej, tym wszystkim... Księżniczce i tej Flash też, co?!

– Ale oskarżać Rarity o to, że była w zмовie z Twilight?! – farmerka naskoczyła na Rainbow tak gwałtownie, że tamta aż usiadła. – Nie widzisz, co się dzieje?! Musimy się trzymać razem, wszystkie zostałyśmy porwane! – zakończyła tonem nieznoszącym sprzeciwu. – I nikt z nikim nie kręci, do stu koszy zgniłych jabłek!

– Dashie, spróbuj się uspokoić – poprosiła Pinkie, wstając od stolika, który wziął się nie wiadomo skąd. Nagle oczy wszystkich zwróciły się na różowego kucyka, ubranego w

~ 17 ~

powłóczyste szaty, turban na głowie i brzęczące bransoletki na kopytach. Przed sobą miała talie kart z dziwnymi postaciami, rozłożoną na stoliku. To było tak niespodziewane, że przez dobrą chwilę czwórka przyjaciółek wpatrywała się w dziwny spektakl z opadniętymi szczękami. – No co?

– Na skaczące skoczki, Pinkie! Skąd żeś ty to wszystko wytrzasnęła?! – zawołała Applejack.

– Nigdzie się nie ruszam bez swojego imprezowego działu i podręcznego zestawu do przepowiadania przyszłości “Waffel-Trager Super Deluxe”! Limitowana seria E 100 z wydłużonym zasięgiem przewidywania! Przestali je produkować w dziewięćset sześdziesiątym szóstym – zapewniła ze śmiertelną powagą, po czym w skupieniu przetasowała karty, które aż zafurczały między jej kopytami.

– Ktoś wyjaśni...? – zapytała Rainbow, tak skołowana, że zapomniała nawet o własnych podejrzeniach.

– Ale właśnie po to mam ten zestaw, głuptasie! – zapewniła niespodziewana wróżbitka, po czym zaczęła ciskać kartami w powietrze. Te zaczęły fruwać po pokoju, opadając na podłogę niczym papierowa chmura. Gdy ostatnia dotknęła dywanu, Pinkie zerwała się i stanęła na tylnych

kopytach. – No i proszę, wróżba gotowa!

Jej przyjaciółki aż się cofnęły, podczas gdy różowa klacz zaczęła przy pomocy szkła powiększającego oglądać karty z nosem przy ziemi. Co chwila mruczała pod nosem i kiwała głową, jakby wyniki były właśnie takie, jak oczekiwała. Uważała przy tym, żeby nie nadepnąć na żadną z nich, co czasem wymagało stanięcia na jednym kopycie. Pozostałe kucyki w niemym szoku podziwiały te cuda akrobatyki.

– Jak ona to robi...? – zapytała w końcu szeptem Rarity, jakby nie chciała zakłócać przebiegu niecodziennej wróżby.

– Hej, to po prostu Pinkie, zapomniałaś? – odpowiedziała jej Rainbow, co w przypadku Pinkie było jedynym możliwym wytłumaczeniem.

Po dłuższej chwili spędzonej na odczytywaniu wróżby różowa klacz znalazła się z powrotem przy stoliku. Wprawnym ruchem założyła druciane okulary i wyjęła spomiędzy fałd szaty liczydło, po czym zaczęła przeliczać i zapisywać coś na kartce papieru. Zapisaną karteczkę włożyła do dziwnego urządzenia, które zaczęło terkotać i pikać, by w końcu wysunąć długi zwitek. Gdy maszynka skończyła drukować świstek, Pinkie uniosła go triumfalnie. Dziwny paperek aż zajaśniał w jej kopytkach niczym znak z niebios.

– Proszę, oto i ona! Świeżutka przepowiednia, jeszcze ciepła! – zawołała, na co ~ 18 ~ wszystkie kucyki w salonie aż przysiadły.

– I... co tam jest napisane? – zapytała ostrożnie Applejack.

– Możecie poznać jej treść, ale... – nawet nie dokończyła, gdy Rarity magią pochwyciła świstek. W miarę jak go czytała, na jej pyszczku rósł wyraz niebotycznego zdumienia.

– Ale... przecież... to nawet nie jest po equestriańsku! – zawołała w końcu, obracając kartkę na wszystkie strony. – Jak niby mamy to odczytać?!

– Jak już mówiłam, możecie poznać treść wróżby i oto ją macie – wyjaśniła Pinkie ze stoickim spokojem. Oparła przy tym tylne nogi na stoliku i posłała przyjaciółkom spojrzenie prawdziwego rekina biznesu. – Jej przetłumaczenie będzie kosztowało pięć bitów.

– Pinkie, na litość! – zawołała projektantka, z furią ciskając świstkiem w jej stronę. – Chyba sobie żartujesz!

– Hej! Nie po to zainwestowałam w kurs wróżenia, i to jeszcze z “Waffel-Tragera”! – odparła z oburzeniem Madame Pinkie. – Sam zestaw kosztował mnie fortunę, a z czegoś trzeba żyć, co nie?

Alabastrowa jednorożec aż zazgrzytała zębami, ale mimo to sięgnęła magią po portmonetkę i podała przyjaciółce pięć złotych monet.

– Czytaj! – rozkazała cierpko. Pinkie odchrząknęła i uniosła kopytko w górę, jednocześnie w skupieniu wpatrując się w papierek.

– Obywatele! Rodacy! Towarzysze! – zawołała wróżbitka, aż echo poszło po całym pokoju. Jej głos zabrzmiał nagle jak jakiś starszy ogier przemawiający do ludu. – Jeszcze tak niedawno staliśmy na krawędzi przepaści, ale na szczęście udało nam się zrobić krok naprzód! Patrzy na nas cały naród radziecki i... zaraz, chwila! – zawołała nagle, jej głos znów stał się piskliwym głosem Pinkie. Przejrzała przepowiednię jeszcze raz, po czym zaczęła chichotać. – O ja niemądra! Czytałam to od tyłu! – zawołała, po czym obróciła świstek i odchrząknęła jeszcze raz. – Moje przyjaciółki! Nie lękajcie się, powiadam wam! Nie naszym przeznaczeniem jest przeć na przekór prądowi, niczym... niczym coś, co lubi tak robić!

– Do rzeczy... – odpowiedziała szeptem Rainbow.

– Otóż, powiadam wam, moje małe kucyki! – zaczęła jeszcze raz Madame Pinkie. – Nurt, który nas niesie, jest spokojny i bezpieczny! To na brzegach czai się groźba, winnyśmy więc trzymać się środka rzeki niczym liście stręcane wiatrem... i tak dalej, i tym podobne, bla bla, tra, tra, tra... posłuszne, lojalne, uczciwe... o, tu jest coś ciekawego! – zawołała nagle, zbliżając kartkę do oczu. – “Księżniczka Luna nie kłamie, jeśli będziecie współpracować, wszystkie

~ 19 ~

bezpiecznie wrócimy do domu”! – zakończyła i otarła pot z czoła. – Pheew! Zmęczyło mnie to wróżenie! Ma ktoś może lemoniadę?

– A co z Twilight?! – naskoczyła na nią Rraity, dopadając do stolika.

– Hej, chciałyście rady, co MY mamy zrobić! – oburzyła się wróżbitka. – O Twilight nie było mowy.

– To teraz może niech karty powiedzą, co z nią! – zasugerowała gorączkowo Rarity. – Czy wróci do nas? Czy to, co chcą zrobić tamci doktorzy, może się udać? – zapytała i nagle pacnęła się w czoło. – Aha, no jasne. I ile to będzie kosztować? – dodała z przekąsem.

– Pieniądze nie są tutaj problemem – odparła Pinkie śmiertelnie poważnym tonem. – Żeby dowiedzieć się, co z nią, będę musiała ułożyć karty od nowa, a to wymaga czasu.

– Ile?! – warknęła projektantka, wyraźnie zniecierpliwiona.

– Bo ja wiem, tydzień... no co tak patrzysz?! – prychnęła, widząc wyraz wściekłości na pysku alabastrowej klaczy. – Karty też mają swój *cooldown*.

– Kul-że-co-proszę? – zapytała błękitna pegaz.

– Czas do ponownego użycia! – wyjaśniła Pinkie, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Gdyby się przegrzały, mogłyby się zapalić! O, zobacz, nawet teraz są jeszcze ciepłe! – zapewniła i dla efektu przesunęła kopytkiem nad podłogą. W istocie, każda z kart emanowała dziwnym ciepłem, jakby same w sobie były płomieniami świecy. – Nie wiem jak wy, ale ja nie zamierzam ryzykować popsucia limitowanego “Waffel-Tragera”!

– Czyli co? Możemy jedynie czekać? – zawyrokowała w końcu Applejack i powiodła wzrokiem po przyjaciółkach. – Wszystkie się ze mną zgadzacie?

Każda z klaczy skinęła twierdząco głową, wciąż będąc pod wrażeniem dziwnego i niespodziewanego spektaklu Madame Pinkie. Nawet Rainbow Dash przestała oponować i po chwili podeszła do alabastrowej jednorożec.

– Wybacz, Rarity – powiedziała z wyraźnym wstydem, podając jej kopytko na zgodę. – Może faktycznie troszkę przesadziłam...

– Przeprosiny przyjęte – odparła projektantka, po czym chwyciła ją za kopyto i przyciągnęła do siebie, zamykając przyjaciółkę w ciepłym uścisku. – Na przyszłość trochę bardziej uważaj na to, co mówisz, dobrze?

– Ugh... niech ci będzie – mruknęła jasnoblękitna pegaz, po czym delikatnie wyswobodziła się z uścisku. – Dobra, starczy tych czułości.

~ 20 ~

– Skoro jesteśmy tu wszyscy razem i zamierzamy czekać, to może zrobimy coś ciekawego dla zabicia czasu? – zasugerowała Applejack i spojrzała na Pinkie. Różowa klacz aż zaklaskała w kopytko.

– Czekałam, aż to powiesz! – pisała, po czym wyjęła z szaty pudło pokryte napisami i z obrazem na wieku, przedstawiającym kilka kucyków, stojących w szeregu ze sztandarem, jakby gotowały się na podbój. – “Wszystkie drogi prowadzą do Equestrii”! Gra role-playowa o posmaku strategicznym, wyjdzie dopiero za miesiąc! – zapewniła, po czym zaczęła zbierać karty z podłogi i wkładać do szaty. W mig pozbyła się i swojego stroju, zamieniając przy tym turban na dziwną koronę. – Dobrze, moje małe kucyki! Szykujcie się na wspaniałą przygodę! Dziś to JA będę waszym Mistrzem Gry!

Nad Lasem Whitetail zachodziło Słońce, ale w głębokim dole, jaki został po zawaleniu się świątyni Kel Doran panował chłód i półmrok. Krater miał sto metrów średnicy i był głęboki na jakieś sześćdziesiąt – wystarczająco dużo, by na jego dno nie docierały ciepłe promienie dnia.

Pomimo że to miejsce powinno być opuszczone, na dnie krateru widać było kilka namiotów i nieustanny ruch. Kilkanaście kucyków kręciło się po całym zawałisku, eksplorując teren jakby spodziewały się coś znaleźć. Nie było to łatwe wśród hałd ziemi, skał i dziesiątek połamanych drzew. Niemożliwym było wyobrażenie sobie ilości pracy potrzebnej na uprzątnięcie tego miejsca.

Sam obóz składał się z dziesięciu namiotów, porozbijanych na jednym z niewielu w miarę płaskich kawałków terenu. Ziemia była z grubsza uprzątnięta i usypana w hałdy, które otaczały obozowisko niczym prymitywny wał obronny. Pośród namiotów kręcili się badacze i kopacze, dyskutując i przyświecając sobie latarniami. Wokół poniewierało się też mnóstwo narzędzi – łopaty, kilofy i motyki wały się po całym obozowisku, jakby w pobliżu prowadzone były jakieś większe wykopaliska.

– Zamienił stryjek siekierkę na kijek... – westchnął siedzący w jednym z namiotów pegaz, rozcierając mięśnie obolałe po całym dniu kopania. – Cholera, woląłem pracę na cmentarzu.

– Nie narzekaj, młody! – zganił go jego wierny kompan, jednorożec Grave. – Tu masz wyższą stawkę, poza tym to tylko fucha. Posiedzimy w tym dole tydzień, dwa, może miesiąc i wrócimy do domu. Nie ma się co łupać – pocieszył go po raz setny, odkąd tu przybyli.

– Jestem grabarzem, nie jakimś arecho... archo... arche... no, jednym z tych szurniętych badaczy! – zaperzył się Dig, zerkając na zewnątrz. – Spójrz na nich. Dziura, że by mógł cały Canterlot pochować, a oni grzebią, jakby tu co najmniej jakieś złoto było.

~ 21 ~

– Pomyśl tylko, młody, ile byś musiał drzeć, żeby taką dziurę wybrać... – westchnął Grave, wychodząc przed namiot. Zadarł głowę do góry, przez chwilę podziwiając ukośne promienie Słońca, padające na jego krawędź. – Obstawiam, że to robota Ojca Wszystkich Grabarzy. Jakbyśmy to my dostali to zlecenie i wybrali taki grób, starczyłoby nam kasy na dwadzieścia lat.

– Ty to masz pomysły... – mruknął Dig i zadrżał na całym ciele. – Zimno tu jak w psiarni.

– To sobie zapal ognisko – poradził mu Grave. – Drewna dookoła, że ho-ho! – dodał, zataczając kopytem.

– Najpierw kopanie, potem rąbanie... czy tutaj wiecznie trzeba zasuwać?! – warknął pegaz, przysiadając na uprzątniętym kawałku ziemi. – Woląłem cmentarz, Księżniczka mi świadkiem! Cisza, spokój i ciepły obiad po pracy. A tutaj jak w zimie. I jeszcze gorzej, niż na końcu świata. Dzień w dzień...

– Nie płacz, młody! Ja ci nagrywam opłacalną robotę, a ty się burzysz jak wrzątek w czajniku – prychnął z dezaprobatą drobny jednorożec. – Pomyśl, ile zgarniesz za takie zlecenie! Przecież ci wszyscy badacze są finansowani przez rząd Księżniczki.

– I czego szukają w takim dole, co? – zasępił się pegaz i zniżył głos do szeptu. – Udało ci się już czegoś dowiedzieć?

– Wiem tyle, co i ty – odparł jego kompan. – Ci archeolodzy szukają wejścia do jakiejś świątyni, czy coś tam. Nie wiem, co im odbiło – w takiej dziurze świątynie?

– Może szukają jakichś skarbów... – rozmarzył się Dig. – Wyobraź sobie, ile tam musi być świecidełek i klejnotów.

– Tak, se możesz pomarzyć, że się ustawisz do końca życia za kilka błyskotek – jego kompan natychmiast rozwał te nadzieje. – Ci szperacze położą kopyta na każdym kolczyku i pierścionku, jaki uda nam się odzyskać z ruin. O ile jakieś tu w ogóle są.

– Jak tak dalej pójdzie, to nigdy się do nich nie dokopimy – ocenił sceptycznie Dig. – Jak głęboko to może być?

– Oni sami tego nie wiedzą – Grave skinął głową w stronę dwójki badaczy, którzy dyskutowali z ożywieniem, najwyraźniej omawiając stan prac. – Jedni mówią o pięćdziesięciu metrach, inni o dwustu. Ile by to nie było, to w cholerę głęboko, młody. To już prawie kopalnia – zakończył swój wywód. Młody pegaz słuchał go w skupieniu, oczyma wyobraźni widząc grób głęboki na pięćdziesiąt metrów i aż się wzdrygnął na samą myśl.

~ 22 ~

– Cholera, też mi opłacalna robota... – westchnął pegaz, patrząc tęsknie na szarzące niebo w górze, które tutaj wydawało się tylko jasnym kołem wspartym na okrągłej ścianie utkanej z cienia. – Żeby tylko to całe zawalisko nie spadło nam na głowy.

– Oj, młody, młody... – Starszy grabarz pokręcił głową, po czym objął go kopytem, – Zdradzę ci pewien sekret: to miejsce już się zawaliło. Pod nami było coś wielkiego, kumasz? Jakaś pieczara, albo podziemna kieszeń gazu. Istniało sobie przez kilka tysięcy lat, a potem coś się stało i bum! To okazja, młody! Patrz i podziwiał, bo takiej dziury już nie zobaczysz.

– No a ruiny, o których w kółko mówią jajogłowi? – zapytał pegaz, zerkając jednocześnie na klacz, która siedziała przed jednym z namiotów. Kosmyki słomianej grzywy co chwila opadały jej na pysk, gdy przerzucała coraz to kolejne strony notatek w takim skupieniu, jakby od tego zależało jej życie.

– Nie wierz we wszystko, co mówią – poradził Grave i zniżył głos. – Canterlot mógł się

pomylić, powiadam ci. Tu nie ma żadnych ruin, jest tylko... no, ta cała ruina dookoła. Ale przynajmniej jest na co popatrzeć... – dodał już jakby do siebie, również obserwując klacz jednorożca. Nagle wzdrygnęła się i rozejrzała wokół, jej wzrok spoczął na postawnym pegazim kopaczu.

Badaczka zawahała się, ale po chwili wstała i podeszła do dwójki kucyków.

– Przepraszam panów najmocniej – zaczęła niepewnie – ale czy któryś z was mógłby rozpalić ognisko? Strasznie tu zimno...

– Się robi, śliczna panienko! – zawołał Grave, jednocześnie trącając towarzysza w bok. – No co tak sterczysz, młody?! Panience jest zimno, skocz po jakiś opał, ale migiem!

Dig w sekundę zerwał się na nogi, uklonił grzecznie w stronę klaczy i popędził szukać chrustu. Ciermnożeźowa klacz obserwowała go przez chwilę, po czym przysiadła przy kamiennym kręgu ogniska naprzeciwko podstarzałego jednorożca.

– A panienki to ja tu wcześniej nie widziałem – zagaił jej nowy towarzysz z przyjaznym uśmiechem. – Ja jestem Grave, a tamten gamoń to Dig.

– Excavation, miło mi. – Młoda jednorożec wyciągnęła kopytko w jego stronę. – Proszę mi mówić po prostu Ex.

– Osobliwe imię, panienko – ocenił grabarz. – A skąd panienka jest, jeśli wolno spytać?

– Z Hoofington – odparła szybko – ale studiuję archeologię w Canterlot. Szukali ochotników do jakiejś wyprawy, no i...

– No to witamy w dole, który wszystkie doły ma pod sobą! – zaśmiał się Grave. – Serio,

~ 23 ~

jako kopacz mogę ocenić, że setka robotników potrzebowałaby dwudziestu jeden Księżyców, żeby wybrać taką dziurę – dodał tonem prawdziwego specy.

– To... bardzo interesujące – oceniła Ex i zerknęła w notatki. – Jak pan to obliczył?

– To żadne obliczenia, to widać na oko – wyjaśnił stary kopacz. – Od trzech dekad ryję w ziemi, ale takie coś widzę po raz pierwszy. Kuc się jednak całe życie uczy, co?

– To pan również jest archeologiem?

– Gdzie mi tam do tych wszystkich jajogłowych i ich bełkotu, bez urazy – odparł jednorożec. – Na co dzień kopię groby na cmentarzu w Canterlot – dodał bez cienia skrępowania.

– Oh... rozumiem – beżowa klacz nagle jakby straciła chęć rozmowy. – Znaczy, jest

pan...

– Grabarzem na cały etat, okazjonalnie kopię w innych celach – pochwalił się jej rozmówca. – Na przykład tutaj. O, i jest nasz mały tragarz! – zawołał nagle, wskazując na pegaza, który na bokach niósł całe wiązki chrustu i drewna, powiązane w spore pęczki. – Już myślałem, że poleciałeś do Canterlot po te patyki.

– Tak, ciebie też miło widzieć... – mruknął młodszy kucyk, z ulgą pozbywając się ciężaru z grzbietu. – Rozpal ogień, co?

– Się robi, młody! – zawołał z werwą i wskazał na siedzącą obok klacz. – Dig, poznaj pannę Ex. Studentka, i to nie byle jaka, bo z samej stolicy!

– Miło mi, Dig jestem. – Pegaz niepewnie podał jej kopyto, po czym klapnął na ziemi. Zapadła cisza.

– Czy ty też... znaczy, pracujecie razem? – zapytała nagle młoda jednorożec, wskazując na starszego kucyka. Pegaz uśmiechnął się, zmieszany.

– Niech zgadnę... ten stary cap już się zdążył pochwalić?

– Ci dam starego! – prychnął jednorożec i dzielił towarzysza patykiem, który złamał się z trzaskiem na jego głowie. – Ta dzisiejsza młodzież... Zero szacunku dla starszych stopniem i wiekiem, naprawdę. Ale co się dziwić – góra mięśni, zero rozumu – zawyrokował.

– Skoro o wiekach mowa, to tobie już dawno by się jakieś przydało! – odgryzł się Dig, niepomny obecności nowo poznanej klaczy.

– Phi, odezwał się! Siadł i od razu grobowa cisza zapadła! – prychnął jednorożec, skupiając swoją magię. Stos patyków na ognisku zajął się niemal natychmiast, ogień wykwił w

~ 24 ~

mroku niczym bezcenny kwiat, grzejąc ciała i umysły. – No co jest, młody? Jęzora w gębie zapomniałeś?

– Czasem to bym wołał, żebyś był normalny sztywniak – skwitował pegaz, wystawiając kopyta do ognia. – Jak nie gadasz, to gwizdzesz, i tak w kółko. Wziąłbyś przykład z klientów i zamilkł na wieki.

– Panowie, nie chcę wam przerywać, ale czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? – zasugerowała delikatnie Excavation, czując się nieswojo na myśl o dwójce kucyków zajmujących się na co dzień grzebaniem zmarłych.

– Widzisz, młody, to jest właśnie twoje wycucie. Rozmawiasz z klaczą i na dobry wieczór wyjeżdżasz z jakimś cmentarnym humorem! – dogadał pegazowi Grave, uśmiechając się

wrednie.

– To ty zacząłeś! – zaperzył się tamten, po czym spojrzał przeproszająco na badaczkę. – A pannę... panią, znaczy się, najmocniej przepraszam. Ten staruch działa mi na nerwy.

– Ależ nie szkodzi... – zaczęła Ex, ale Grave bezceremonialnie wszedł jej w słowo.

– Odezwał się gołowąs!

– A tobie zapomnieli grobowiec domknąć!

– Cwany żreback z miodem w uszach!

– Mumia chodząca!

– Obszczymurek!

– Skamielina!

– Podlotek!

Dwójka kompanów przerzucała się wyzwiskami, aż nie przerwało im znaczące chrząknięcie. Obaj zamilkli jak na komendę.

– Dobrze się bawicie? – zapytał wysoki, chuderlawy ogier ziemskiego kucyka o ciemnym umaszczeniu. – Exie, skarbie, prosiłem, żebyś trzymała się blisko naszego namiotu – archeolog zwrócił się do beżowej klaczy, która prędko podniosła się z ziemi. – Ten dół nie jest bezpiecznym miejscem.

– Tak, Spade, rozumiem. – Klacz skłoniła się, po czym popędziła w stronę innego namiotu.

~ 25 ~

– A panów kopaczy zapraszam, mamy ładną hałdę ziemi do odwalenia. – Ogier wskazał wymownie na łopaty przy namiocie.

– Ale myśmy po pracy są! – zaoponował Grave.

– Sytuacja awaryjna, panowie. Liczymy, że trochę sił wam zostało, to nie potrwa długo. Przygotujcie się i czekajcie tutaj, zbiorę innych i ruszamy za kwadrans – wyjaśnił i poszedł w stronę innych namiotów.

– No i panna badaczka zajęta, młody... I to jeszcze przez samego superwajzera. No trudno – westchnął starszy kopacz i klepnął kompana w grzbiet. – Tego kwiata to pół świata, jak mówią.

– Przymknij się... – mruknął pegaz, wyraźnie zły.

– To tutaj, panowie. – Jeden z badaczy wskazał dwójce grabarzy niewielką kotlinkę w ziemi. Znajdowała się ona w pewnym oddaleniu od obozu i idąc do niej, kopacze co chwila psioczyli na niegościnniej teren. – Echo twierdzi, że jakieś cztery metry niżej znajduje się pusta przestrzeń.

– I my mamy wam to odkryć, co? – westchnął Grave i sięgnął po łopatę. – Ale wiecie, że za nocki bierzemy ekstra?

– Naturalnie. A teraz do roboty – ponaglił go Spade, zerkając jednocześnie na Diga. – Szybciej, ruchy, ruchy, panowie. Nie mamy całej nocy.

Kopacze mruknęli coś niewyraźnie w odpowiedzi, po czym zaczęli na spółkę wybierać dół, obserwowani przez grupę badaczy, którzy szeptem omawiali znaleziska i przypuszczenia. W miarę jak dół robił się coraz głębszy, ten i ów kucyk przysiadł obok, ktoś rozpałił nawet ogień tak, by można było bez przeszkód obserwować postępy dwójki robotników. Minęła jedna godzina, potem druga, a dół robił się coraz głębszy, tak że wkrótce obaj kopacze musieli poprosić o drabinę.

– Trzeci metr... – sapnął Dig, wbijając łopatę po raz kolejny i otarł pot z czoła. Choć była noc i otaczał go chłód ziemi, pegaz zgrzał się niemiłosiernie. – Grave, wyjdź na wierzch i przynieś mi trochę wody – poprosił, nie przerywając kopania. Jednorożec wskrobał się na krawędź dołu i już miał coś powiedzieć, gdy nagle do jego uszu dobiegł dziwnie znajomy łoskot i dziki wrzask jego kompana.

– Cholera, Dig! – zawołał jednorożec i rozjarzył swój róg, świecąc do wnętrza dziury. – Młody, jesteś tam?!

~ 26 ~

– Ratunku! – zawołał w odpowiedzi głosem zwielokrotnionym przez echo, ale mimo to przytłumionym przez warstwy ziemi. – Wyciągnijcie mnie stąd!

– Nie słyszeliście?! Lina, do diaska! – zawołał Grave. W mig zakrzątnięto się i po dziesięciu minutach pegaz był z powrotem na powierzchni, zziębnięty, przerażony i brudny, ale cały i zdrowy.

– Co się stało? – zapytał Spade, gdy pegaz leżał roztrzęsiony na ziemi.

– Tunel... – szepnął kopacz ledwie dosłyszalnie, zamykając oczy. – Cholera... nagle wszystko się zesypało... myślałem, że już po mnie... – dodał cicho, oddychając głęboko. –

Tunel... Tam jest jakiś chędożony tunel...

– Tunel? Na tym zawalisku?! – Spade sam zajrzał do ciemnego otworu, nie mogąc w to uwierzyć. – Poślijcie tam kogoś, niech zobaczy, co to jest!

Jeden z badaczy, drobny jednorożec, przewiązał się liną, pozostali zaczęli go powoli zsuwać na dół. Światelko na czubku jego rogu stopniowo stawało się coraz słabsze, w końcu zatrzymało się, zaś lina zrobiła się całkiem luźna. Po kilku minutach oględzin zawołał, żeby go wyciągnąć. W tym czasie Dig doszedł trochę do siebie, ale przezornie odsunął się od dziury, którą sam wykopał.

– Tunel prowadzi w głąb ziemi – relacjonował tymczasem zwiadowca. – Szeroki, szerszy niż trzeba, żeby jeden kucyk mógł się zmieścić. Wykopany niedawno, nie dalej jak miesiąc temu. To by się zgadzało, biorąc pod uwagę wiek zapadliska. I... – kucyk zamilkł i przełknął ślinę – chyba został wyrity gołymi kopytami...

– Nie żartuj! – zganiał go Spade po chwili ciszy, jaką wywołała ta rewelacja.

– Mówię, co widziałem! – zaperzył się jednorożec, wyraźnie roztrzęsiony. – Słuchaj, ja nie wiem, jak to możliwe, okej?! Wiem, że ktoś tam kopał i nie miał ze sobą łopaty! Nie ma śladów narzędzi, tylko rysy po kopytach na ścianach...

– Czyli chcesz powiedzieć, że ktoś sobie gołymi kopytami wyrzył tunel w dziurze sprzed miesiąca? – sprecyzował czujnie nadzorca.

– Wykopał, a potem próbował zasypać.

Wszystkie oczy zwróciły się na Grave'a, który w mroku wyglądał przerażająco z pyskiem oświetlonym przez płomienie ognia. Cienie tańczyły na jego twarzy, nadając mu wygląd groteskowego upiora, co w połączeniu ze złowróżbnym tonem sprawiło, że wszyscy się cofnęli. Tylko Spade podszedł do niego.

~ 27 ~

– Wytlumacz się, grabarzu – zażądał. Jednorożec splunął w bok.

– A co tu do tłumaczenia? Ktoś wyrzył dziurę i ten tunel. Wiedziałem to jak tylko zaczęliśmy kopać. Ziemia została zesypana, ale już po tym, jak powstało całe to zapadlisko – ocenił, stukając kopytem w grunt. – Inny rodzaj sypkości, a co za tym idzie, prędkość spadania i dystans. Nie tak zbita, poruszona przez narzędzia lub kopyta. Gdybyś sam chwycił za łopatę, też byś to zauważył. Ktoś zadał sobie trudu... – jednorożec zakończył swój wywód i zarechotał. Jego chichot przeszedł w głośny kaszel, zakończony widowiskowym splunięciem na ziemię sporą kulą żółtej flegmy, od której wszyscy cofnęli się z obrzydzeniem.

– Cholera... – zaklął nieopatrznie nadzorca, co Grave natychmiast zauważył.

– Ty wiesz, czego my tutaj szukamy – ocenił, uśmiechając się krzywo. – I coś mi się zdaje, że ktoś to znalazł przed nami.

Późnym wieczorem w Urzędzie Hrabstwa paliły się nieliczne światła. Siedząca za ladą recepcyjną White Ink właśnie szykowała się do zakończenia swojej zmiany. W świetle lamp jej pieczołowicie wyszczotkowana, ciemnoszara sierść zdawała się przeblyskiwać granatem, podobnym do koloru jej grzywy, starannie wymodelowanej. Zerkając w plan, młoda recepcjonistka upewniła się, że w rejestrze była jeszcze dwójka gości, którzy nie stawili się do tej pory, tymczasem wybijała szóstą.

Recepcjonistka gotowała się do zapisania nieobecności w księgach, gdy nagle drzwi otwarły się i stanęła w nich dwójka kucyków – elegancko ubrana turkusowa klacz pegaza i wyższy od niej ciemnoczerwony ogier jednorożca, oboje mogący mieć po czterdzieści lat.

– Witam w Urzędzie Hrabstwa. – Pracownica urzędu wyszła naprzeciwko dwójki kucyków i skłoniła się dwornie. – W czym mogę państwu pomóc?

– Jakiś posłaniec kazał nam się tu stawić, podobno ktoś chce się z nami spotkać. Dał nam ten dokument. – Klacz podała Ink jakiś zwój. Ciemnoszara pegaz przebiegła po nim wzrokiem, po czym zerknęła na ladę.

– Państwo Vial i Mortar, jak mniemam? – zgadła, po czym wskazała małżeństwu rząd krzeseł pod oknem. – Wiem, o co chodzi. Proszę usiąść i zaczekać, wkrótce ktoś po was przyjdzie.

– Może nam pani chociaż powiedzieć, kto chce się z nami widzieć? – zapytała z nadzieją turkusowa pegaz.

– Przykro mi, ale nie posiadam informacji na ten temat – odparła Ink, kierując swe kroki

~ 28 ~

w stronę jednego z korytarzy. – Mój przełożony będzie mógł powiedzieć wam więcej.

– Urzędnicy... – mruknął Mortar pod nosem. – A mówiłem, że przyjdzie tutaj to zły pomysł – dodał, gdy był pewny, że pracownica recepcji go nie usłyszy.

– Zaraz wszystkiego się dowiemy – uspokoiła go jego małżonka, widząc, że recepcjonistka wraca w towarzystwie eleganckiego kuca o zalizanej do tyłu grzywie.

– Witam. Nazywam się White Scroll, a państwo to Red Vial i Steel Mortar, tak? – zagaił, podając im kopyto na przywitanie.

– W istocie – potwierdził czerwony jednorożec. – Kto chce się z nami spotkać i dlaczego?

– Wkrótce wszystko się wyjaśni, na razie proszę jednak za mną – polecił Scroll i poprowadził małżeństwo korytarzem w sobie znanym kierunku.

Zatrzymał się przed drzwiami na drugim piętrze, opatrzonych numerem 69 i zerknął na zawieszkę na klamce.

– Drodzy państwo, nim przejdziemy do rzeczy, chciałbym wyjaśnić kilka rzeczy – ziemski kuc spojrzał na nich czujnie i chyba nawet ciut wrogo. – Zaraz spotkacie kogoś, kto nie istnieje. Naturalnym następstwem tego jest fakt, że rozmowa, którą za chwilę przeprowadzicie, nigdy nie będzie miała miejsca. Jeśli będą państwo utrzymywać że jest inaczej, sąd uzna, że jesteście niepoczytalni, rozumiemy się?

– Co tu się dzieje, do licha?! – warknął Mortar, stając naprzeciwko ziemskiego kuca. – W co wy gracie, cholerni...

– Proszę się uspokoić – polecił Scroll ze stoickim spokojem, po czym otworzył drzwi i gestem zaprosił małżonków do środka.

Minęła dobra chwila, nim Vial i Mortar zrozumieli, kim jest zjawą, siedzącą za stolikiem. Błękitna jednorożec wstała na ich widok. Zapadła martwa cisza.

– Mamo, tato... wróciłam.

Misja ukończona: Zerwane więzi

PD + 1500

~ 29 ~

Charyzma + 2

Inteligencja +2

[< Rozdział 20 Rozdział 22 >](#)

(Notka od autora: kilka miesięcy... a jak przyszło co do czego, rozdział znowu powstał w kilka dni. Wena to, cytując Noah Mordenna z "Paranoi", "wredna suka na tranzystorach. A jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, to jesteś głupszy od stołowej nogi".

Mam nadzieję, że rozdział się spodoba, nawet jeśli o kochanej Flash było dosyć mało. Wierzę jednak, że nowe i stare postacie oraz ich przemyślenia również dostarczyły Wam godziwej rozrywki.

Oczywiście serdeczne podziękowania dla panów: Johnny'ego, GoForGold i Gandzi, oraz naturalnie dla panny Shiina, a także wielu innych, którzy pracowali przy Medalach, poświęcając im swój wolny czas.

Jeśli ktoś zauważy jakieś rażące i mniej rażące błędy fabularne i rzeczowe, z chęcią je poznam, w końcu wszyscy chcemy, żeby cała historia była jak najlepiej dopracowana. Komentarze z owymi niedociągnięciami proszę zostawiać w Google Docs, postach lub mailach.)